



Praca w niewolnictwie i chrześcijaństwie.

Aby wykazać jak wielką jest różnica pomiędzy dawnymi, pogańskimi czasy a chrześcijaństwem, wystarczy porównać dawniejsze i dzisiejsze pojęcie o pracy.

W pogaństwie było mało ludzi bogatych, a za to niezliczona moc niewolników, pozbawionych wszelkich praw, biednych i uciśnionych. Za czasów Cyserona było w potężnem państwie rzymskiem tylko 2 tysiące posiadzicieli ziemskich, co wobec wielkości tego państwa jest bardzo nieznaną liczbą. W Atenach było 21.000 wolnych obywateli a 400.000 niewolników. Jeden z rzymskich senatorów posiadał 4756 niewolników.

Na tych niewolników spadał cały ciężar pracy. Uważano bowiem pracę za rzecz hańbiącą, nieodpowiednią dla wolnych obywateli; niewolników zaś nie za ludzi, lecz za zwierzęta robocze, za maszyny do wykonywania pracy.

Ludzie ci byli pozbawieni wszelkich praw, byli własnością całkowitą swych panów, którzy mieli nad nimi nieograniczoną władzę. Nie wolno im było mieć

żadnej osobistej własności — cokolwiek posiadał niewolnik, przechodziło mocą prawa na jego właściciela.

Można ich było kupować, sprzedawać, chłostać, głodzić lub zabijać. Jeńców, zdobytych w wojnie, przeznaczano najczęściej do pracy na galerach. Przykuwano nieszczęśliwych łańcuchami do łodzi, aby nie mogli szukać ratunku w ucieczce, zmuszając ich do przewożenia towarów. Najmniejsze przewinienie karano niemiłosiernie.

Seneka opisuje, jak obchodzono się z niewolnikami. Niewolnikowi nie wolno było odezwać się w obecności swego pana — kańczug uciszał natychmiast najcichszy szept nawet; każde przerwanie ciszy, spowodowane mimowolnie przez niewolnika, karano nielitościwie — nawet kaszel, kichnięcie lub płacz uciszano bategiem. Na rozkaz pana zmuszeni byli czuwać noc całą, niemi, nieporuszeni, jak posagi. Nie potrzebujemy bowiem ludzi, lecz zwierząt roboczych, mówi ów pisarz.

Dopiero chrześcijaństwo zmieniło te okropne stosunki, głosząc, że praca nie jest hańbą, lecz zasługą, nie klątwą, lecz błogosławieństwem, że jest obowiązkiem każdego człowieka bez wyjątku.

Chrystus pracował w warsztacie cieślijskim swego przybranego ojca, aby pod-

nieść przez to pracę w oczach ludzkich, zachęcić ich do naśladowania. Apostołowie byli rybakami, żeglarzami i rzemieślnikami.

Chrześcijaństwo zniosło hańbiącą nazwę niewolnika, uznając wszystkich ludzi za równych sobie, za dzieci Boże; włożyło na chlebobdawców obowiązek obchodzenia się z pracobiorcami po ludzku.

Zatrzymanie zasługi robotnikom i najemnikom ogłosił kościół za grzech, wołający o pomstę do nieba.

Chrześcijaństwo poczęło głosić, że każdy człowiek powinien pracować, bo kto nie pracuje, grzeszy. Nawet zakonnicy i zakonnice winni, prócz modlitwy, zajmować się pracą. Nawet święci pustelnicy pracowali ciężko. Św. Bazyl tak wysoko cenił pracę, że uważał ją za ważniejszą, lepszą od umartwienia: „Jeżeli wam post przeszkadza w pracy — mówić do swych uczniów — to jedzcie, bo lepiej jeść i pracować, niż pościć i próżnować“.

Największą jednakże zasługą chrześcijaństwa jest to, że nauczyło ludzi pracować bez przymusu, z zamiłowania, z poczucia obowiązku. Wiemy przecież dobrze, o ile lepszą, doskonalszą jest praca dobrowolna, wykonywana z zamiłowania i poczucia obowiązku, od pracy przymusowej, spełnianiej pod naciskiem.

Wypędzając człowieka z raju, rozkazał mu Bóg pracować na chleb w pocie czoła. Praca więc jest obowiązkiem człowieka. „Kto nie pracuje, nie powinien jeść“ — mówi św. Paweł.

Praca jest według pojęć chrześcijańskich uszlachetniającym czynnikiem, gdyż zapobiega próżniactwu. Próżniactwo zaś jest początkiem wszystkiego złego.

Praca wzmacnia charakter człowieka, jego wolę, pomaga do pokonania złych skłonności, do opanowania samego siebie, jednym słowem, do osiągnięcia wyższego celu — doskonałości duszy.

Przez pracę staje się człowiek wolnym, niezależnym, godnym powszechnego szacunku.

Za pomocą pracy osiąga człowiek równowagę duchową, zadowolenie i wesołość,

podeczas gdy próżniactwo rodzi znudzenie i gorycz.

Praca, dobrze pojęta, jest według pojęć chrześcijańskich tak samo ważną, jak modlitwa. Człowiek pracujący chwali swą pracą Boga; każdy uczynek chętnie spełniany, z myślą o Bogu, jest zasługą przed Bogiem.

Chrześcijaństwo więc zmieniło gruntownie pojęcie o pracy i podniosło ją z pohańbienia na najwyższy szczebel zasługi.

POD GROCHOWEM.

(Wspomnienie historyczne z 22—25-go lutego 1812.)

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy,
Depcą jęgry i kozaki
W polach naszych trawy.

Wiedzie Dybicz jęgrów swoich
Na ten kraj lechicki,
Występuje przeciw niemu
Generał Chłopicki.

Wiedział o tym wódz nasz dzielny,
Że go Dybicz zdusi —
Lecz się rzucił w bój śmiertelny,
Poledz z chwałą musi!

Zetknęli się pod Grochowem,
U Warszawy progu,
— Chyba po nas pójdziesz dalej,
Chyba po nas, wrogu!

Pod Grochowem rykły działa —
Dwieście armat razem
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Wali, pluje, w tę olszynkę,
Co na drodze stała,
Z niej to nasza artylerya
Ognia daje z działa.

— Do ataku, jęgry moje!
— Woła Dybicz krwawy —

Pohulacie sobie za to,
Jak weźmiem Warszawę! —

Skoczą jegry do olszynki
Skoczą i Kozaki —
Odparły ich bagnetami,
Te dzielne Czwartaki!

Po dziewięćcroć jegry pędzą,
Dziewięćcroć odparci,
Chwyta Dybicz się za głowę:
— Nie ludzie — a czarci! —

Jak topnieją sniegi wiosną,
Gdy lecą jaskółki,
Tak topnieją pod Grochowem
Dzikich jegrów pułki.

Leżą trupy wielkim wałem
I ludzi i koni —
Więc ogłasza Dybicz trzy dni
Zawieszenie broni.

Grzebią nasi dzielnych braci,
A jegrów Moskale,
A te bębny głucho biją
Na obronnym wale.

A te bębny głucho biją
Na mężnych pogrzebie.
— Przyjmijże ich matko ziemio,
Bo legli za ciebie!

Jan Sawa.

Lżej we dwoje.

(Piosnka.)

CHŁOPIEC:

Dunajcem od Pienin bystre wody płyną,
Czemu na mnie krzywo spoglądasz dzie-
[wczyno?

DZIEWCZE:

Nie mamże ja płakać na swoją niedolę?
Matusia umarła, tatuś przepił rolę.

Dzisiaj nas żyd z chaty na żebrzy wy-
[pędza,

Wszystko poszło z wódką, pozostała
[nędza.

Oj, żeby mnie była matuś nie rodziła,
Nie byłabym dzisiaj gorzko zawodziła.

Dziś by niedostatek mi [■]tak nie do-
[skwierał,

A i tybyś na mnie inaczej spozierał.

Już mnie i do życia odeszła ochota,
Oj, biednaż ja, biedna, nieszczęsna sierota!

CHŁOPIEC:

Cichoż, nie lamentuj, najlepsza dziewczyno,
Otrzyj z lica łezki, co ci z oczu płyną.
Puślubim się i wraz będziemy pracowali,
A Bóg od niedoli gorzkiej nas ocali!

Legenda żebracka.

Umierał bogacz. Całe życie był ską-
py, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy
mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pie-
niądz jest wszystkim.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina
śmierci, pomyślał;

— Zapewne i na tamtym świecie pie-
niądz jest wszystkim. Trzeba się zaopa-
trzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i żegnając się z niemi,
kazał włożyć sobie do trumny worek z
pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał — włożcie
złota jaknajwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły
mu do trumny kilka tysięcy złota.

Gdy złożono zwłoki do grobu i gdy
bogacz dostał się na tamten świat, rozpo-
częły się zwykłe formalności, badania, za-
pisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdza-
no, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancy-
larye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora.
Głodny był jak wilk, a z pragnienia zda-
wało mu się, że się spali. W gardle mu

zaschło, język przyłgnał do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet zastawiony jedzeniami i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynie coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze. Teraz się najem i napiję.

Z radości pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje niaśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio — myśli bogacz. — Zapytam się jeszcze...

— A to! — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy.
i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć basztecików... i może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorubłówkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

— A to kłopot — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i w śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! — tak samo jak poprzednio sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę — woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek. — Tylko proszę prędej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że niewiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzymy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij pan sobie, może dawałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

L. Totstoj.

Złote ziarnka.

Każdy, kto dokonał wielkiego dzieła, musiał do niego użyć poświęcenia.

—o—

Biada temu, co głosu proroczego nie słucha!

—o—

Przed ludźmi się wymówisz, ale nie przed Bogiem.

—o—

Kto umie zamilknąć wtedy, gdy po-

trzeba, więcej sobie tem pomoże, niż wielkim rozumem.

—o—

Szlachetny jest człowiek, który bez zazdrości słucha, gdy chwala innych.

—o—

Nie mów: „Choć przejdę przez brud, czystym zostanę“ — bo kto lekceważy niebezpieczeństwo, ginie w niem.

Rady gospodarcze.

Poznanwanie dobroci towarów.

Nafta. Dobra rafinowana nafta musi być czysta, jasna i przeźroczysta, niebieskawa, ma mieć przyjemny zapach, nie cuchnąć, a wystawiona na światło przez jeden dzień, nie powinna zmienić koloru.

Świece stearynowe czyli miłowe. Dobra świeca jest równomiernej grubości, śnieżnej białości i twarda, nie tłuszczy papieru, nie obiera się podczas palenia, a knot jej nie tli po zdmuchnięciu.

Oliwa. Dobra oliwa musi być przeźroczysta, bez osadu, słodka w smaku, koloru białawo żółtego, a przyjemnego zapachu. Im lepsza oliwa, tem trudniej zamarza. Oliwę fałszują lnianym, rzepakowym, makowym lub słoneczkowym olejem. Domieszkę tych olei poznaje się w smaku. Oliwę trzyma się w suchej i chłodnej spiżarni.

Smalec. Oznaką dobrego smalcu jest śnieżna białosc, smak i zapach przyjemny. Najpraktyczniej jest kupić sadło, zmleć na maszynce do mięsa i stopić, a ma się pewnością, że smalec jest prawdziwy, nie fałszowany innymi tłuszczami.

Masło. Dobre masło poznać można po smaku, zapachu i wyglądanu. Dobre masło ma jednakowy kolor, jest starannie wypłukane z maślanki, ma załach miły i smak słodki i nie pozostawia niemiłego posmaku. Staranne wypłukanie masła poznaje się po tem, że po przyciśnięciu nożem pokaże się czysta woda.

Miód. Dobry miód jest gęsty, ma czysty, jasny kolor, a przyjemny smak i zapach. Po dłuższem staniu miód cukrzeje. Chcąc się przekonać, czy miód jest prawdziwy, próbuje się go tak: $\frac{1}{8}$ litra ($\frac{1}{2}$ kwaterki) miodu wlewa się do $\frac{1}{2}$ litra ($\frac{1}{2}$ kwarty) wody i $\frac{1}{4}$ litra (1 kwaterki) spirytusu. Gdy miód jest prawdziwy, to płyn będzie lekko mętny, a osad brązowego koloru; gdy jest zaprawiony syropem (cukrem), to płyn będzie białawy, a syrop się oddzieli, jako żółte płatki. Osad biały oznacza, że miód był mąką zaprawiony.

Drożdże. Świeże drożdże mają zaraz po złamaniu kolor biały lub jasno-żółty, zapach słodko-kwaskowaty i nie kruszą się. Drożdże fałszują, dodając krochmalu, a czasem i gipsu. Próbując czy drożdże są prawdziwe, rozrabia się je większą ilością wody, a po pół godziny ustoi się gips na dnie naczynia.

(Z książki p. t.: „Oszczędna gospoia“.)

Rady zdrowia.

Jak postępować, gdy wpadnie jaki przedmiot do oka, ucha lub nosa. Jeżeli kto zapruszy sobie oko, lub jeśli do oka mu wpadła mała muszka, nie trzeba trzeć oka brudnymi palcami, ale przemywać je w kierunku od skroni ku nosowi, czystą wodą, a jeśli to nie pomaga, to odciągnąć delikatnie palcem dolną powiekę i rogiem czystej chusteczki starać się usunąć to, co się tam znajduje. Jeżeli pod dolną powieką nic niema, to wzięwszy delikatnie w palce górną powiekę, ściągamy ją ostrożnie na dół, na dolną powiekę, wskutek czego znajdujący się tam drobny przedmiot usunie się na dół i może być wygarnięty chusteczką. Jeżeli jakiś ostry przedmiot utkwiał głębiej w oku, należy natychmiast udać się do lekarza, chwilowo zaś robić zimne okłady na oko. Jeżeli komu wpadł do oka kawałek wapna, nie powinien przemywać oka wodą, lecz oliwą lub czystym olejem, a następnie w razie bólu, zapuścić

do oka parę kropli ocukronej wody.

Niekiedy małe dzieci bawiąc się, wpychają sobie w nos groch lub inne jakie przedmioty; w pierwszej chwili przedmioty te łatwo mogą wypaść z nosa, jeżeli pobudzimy dziecko do kichania. Wtym celu należy mu delikatnie podrażnić nos końcem piórka, trawką, lub dać małą szczyptę tabaki w drugą, niezapchaną dziurkę nosową. Jeżeli zaś to nie pomoże, to zaraz udać się do lekarza.

Nigdy zaś nie należy wiercić i dłubać w nosie, bo w ten sposób można tylko głębiej jeszcze wepchnąć znajdujący się tam przedmiot. Nie trzeba również w tym celu używać szpilki podwójnej, bo można tylko pokaleczyć nos.

Jeżeli zaś dziecko wepchnęło sobie jaki przedmiot do ucha, lub jeżeli mu do niego wlał jakiś owad, to kładziemy dziecko tak, aby cierpiące ucho było zwrócone do góry, poczem wlewamy w nie trochę oliwy lub oleju i zaraz nachylamy ucho ku dołowi. Dobrze jest również, wlawszy poprzednio do ucha trochę oliwy, pobudzić dziecko do kichania i potrząsać przytem głową w stronę cierpiącego ucha.

Nie należy dłubać w uchu, ani starać się wydobyć z niego drobne przedmioty szpilką lub patyczkiem, bo w ten sposób nie tylko można niebezpiecznie poranić ucho, ale jeszcze i zapchać tkwiący przedmiot tak głęboko, że potem i lekarz bez operacyi nie będzie go mógł wydobyć.

ROZMAITOŚCI.

Dziwne zdarzenie dowodzące jeszcze pewnej dzikości panującej jeszcze wśród ludu w niektórych okolicach, miało miejsce kiedyś w Kijowie. Do Anastazyi Naczki przyszedł jej narzeczon, Piotr Szelest-Mielniczuk. Wkrótce jednak narzeczeni pokłócili się i Mielniczuk oświadczył Anastazyi, iż nie ma zamiaru się z nią zenić. A. nie przejęła się tym, postarała się tylko pogodzić z Mielniczukiem i poczęsto-

wała go całą kolacją. Przy kolacyi Mielniczuk napił się wódki i zasnął. Tego widocznie pragnęła Anastazyja. Podczas snu odcięła mu kawałek palca i kawałek nosa. Przebudzony Mielniczuk zaczął wyc z bólu. Anastazyja jednakże nie zmieszała się ani na chwilę, tylko oznajmiła mu, iż uczyniła to rozmyślnie, gdyż za „beznosego“ żadna inna dziewczyna nie pójdzie, a ona i tak kochać go będzie. Wyjaśnienie to jednakże nie podziało uspokajająco na okaleczonego narzeczonego, który zwrócił się ze skargą do policyi. Naczkinównę aresztowano.

Śluby u jednego z narodów mieszkających w Azji, na wyspach Filipińskich, a zwącego się Tagałami, odbywa się dość dziwny sposób. Tagał musi się dobrze namęczyć, zanim zdobędzie żonę.

Jeden z podróżników francuskich, który niedawno powrócił z wysp Filipińskich opowiada o takim ślubie:

Gdy para Tagałów chce zawrzeć ślub małżeński, prosi przedewszystkiem krewnych i przyjaciół, ażeby wyszukali dwa młode, wysmukłe drzewa palmowe, równej wysokości o gładkiej korze i stojące dość blisko siebie. Gdy takie dwa drzewa odpowiadające wymaganiom, znaleźli, zawiadamiają młodą parę o swoim odkryciu, poczem w dniu ślubu udają się wszyscy na wyszukane miejsce. Narzeczeni stają przy drzewach. Przyszły mąż i jego wybrana zaczynają się wspinać każde na swoje drzewo. Gdy młodzieniec dosięgnie wierzchołka, wyciąga ramię, ażeby pochwycić wierzchołek sąsiedniego drzewa i przyciągnąć ku sobie. To ćwiczenie gimnastyczne powtarza dopóty, dopóki nie uda mu się dotknąć swym czołem czoła narzeczonej, która naturalnie ze swej strony stara się także o to, ażeby mu się to jak najprędzej udało. Gdy dokonano wreszcie tego wielkiego dzieła, oświadcza najpoważniejszy w kraju mąż, iż ślub został zawarty.

Mole niszczyicielami banknotów. Pewien wdowiec w mieście Łodzi uskładawszy sobie 3 tysiące rubli. zmienił je na papiery, zaszył do kieszeni kamizelki i schował na

dno kufra z ubraniem, pewny, że tam będą najbezpieczniejsze. Mając tak okazałą sumę, spokojnie patrzył w przyszłość, nie przypuszczając, że wkrótce ujrzy się biednym. Zajrzawszy bowiem po jakimś czasie, do swego skarbca, zobaczył z przerażeniem, iż zamiast całych banknotów, leżą tylko strzępy rozsypujące się za łada poruszeniem. Przekonał się dopiero, iż mółe gnieźdzące się obficie w sukniach, były przyczyną tej szkody. Zyskał gorzkie doświadczenie, ale drogo je opłacił.

Kojarzenie małżeństw przez rząd. W jednym państwie azyatyckim, zwanem Syam, niema kobiet niezamężnych. Gdy która z dziewcząt dojdzie do trzydziestki a nie ma kawalera, o męża stara się dla niej król; przeznacza na ten cel przestępcę lub złodzieja, który musi się z nią ożenić. Jeśli nie wiele nabroił, wolno mu wybrać sobie żonę z pośród trzydziestoletnich panien. Jeśli wina jego jest ciężka, dostaje ze wszystkich największą złošnicę i najszeptniejszą. Smutny zapewne los tak skojarzonej pary!

FRASZKI.

Zyskowna obietnica. *Wieśniak*, któremu lekarz odjął rękę — Niech tam pan doktor dużo nie porachuje, a ja zato po całej wsi rozgłoszę, że pan jest tani, to niejeden też da sobie rękę uciąć i będzie p: n miał zarobek!

To nie szkodzi. *Krawiec*: — Już tu sześć razy byłem na drugim pięttrze u pana konsyliarza, względem tego rachunku za garnitur a napróžno. Niechże pan konsyliarz ma wzgląd na moje zdrowie. *Doktor*: — Właśnie, mój panie, prowadzi pan zanadto siedzące życie, więc panu do zdrowia ruch potrzebny.

U lekarza. — Ach, panie doktorze, po móź mi pan! mam takie uczucie, jakby mnie już nie było. Jakbym już stał u niebieskiej bramy i tylko przez malutką iskrę

życia, nie mógl się dostać do nieba! — Bądź pan spokojny! pomożemy panu!

Nieporozumienie. *Sura* do lekarza: — Oj, panie konsyliarzu, bo mnie tu tak picha w lewego boku... *Lekarz*: — Dobrze, zbadam panią, ale że teraz mam pacjenta, niechże pani przejdzie na chwilę do poczekalni. *Sura*: — Co? ja potrzebuję chodzić do poczekalni? Ja niechęć jechać z koleją! Kim Mojsie! Co mi to za doktor! A mise myszigene...

Niedoświadczona gospośia. *Mąż*: — Jaja miały być na miękko, a tymczasem są twarde jak kamień. *Żona*: — Nie rozumiem doprawdy, jak się to stało: gotowałam je przecie przez całą godzinę.

W szkole. Podczas lekcji rachunków pyta nauczyciel: — Ile jest półpięta i półpięta? — *Uczeń*: — Półpięta i półpięta, to jest cała pięta.

Złośliwie. Pociąg rusza. W kącie wagonu rozplakało się dziecko. Panna doletnia zatyka rękoma uszy.

— To okropność! Podróż mi obrzydnie!

Ojciec dziecka:

To trudno; pani też była dzieckiem i płakała.

— Ale nie na kolei!

— Rozumiem — brzmi uwaga ojca — w latach pani dziecięcych koleje nie były jeszcze wynalezione.

Filozofia żydowska. Mądry człowiek to jest całkiem podobny do morza. Że świat jest podobny do morza, to ja wiem bo tu i tam jest wiele bałwanów.

Jak kto umira, to powiadają, coby mu ziemia była lekka. Aby mu zasz była jeszcze lekcejsza, to go przywalają ciężkim kamieniem.

Pan Bóg dał człofikowi jednego nosa, a dżeszczęc palce u rąk, żeby sobie miał z czem tego nosa uczeracz.

Mój pszijaczek mi mówi, że jego żona poczebowała wczoraj w nocy uczeknącz. Ja jego pitam, czy on spał wtedy. A on mi na to:

— Ni, ja tylko udawałem, że śpim, bo sze potrzebowałem bojacz, żeby nie została.

Dwaj przyjaciele. Dwaj przyjaciele o-
trzymali w prezencie kurczę i postanowili,
że ten je sobie zatrzyma, któremu się coś
lepszego przyśni.

Na drugi dzień zeszli się razem i
pierwszy zaczyna:

— Mnie się śniło, że umarłem i św.
Piotr zaraz wziął mnie do nieba.

Na to drugi:

— Prawdę mówisz, bo ja sam widzia-
łem w moim śnie jak cię brał i dlatego
kurczę... zjadłem.

Godziny urzędowe.

(Rzecz dzieje się w małym miasteczku.)

Pani burmistrzowa uważa bardzo na
to, by w biurze jej męża panował porzą-
dek, sama zajmuje się tem co sobotę po-
południu.

Dziś jednak przeszkadza jej mechanik
który przeprowadza instalację dzwonków
elektrycznych.

To się szanownej obywatelce nie po-
doba, rzecze więc z gniewem:

— Mój panie! Mógłby pan to robić
w godzinach urzędowych... Wtedy nikt
panu nie przeszkodzi...

Zagadka.

Jestem pełny lub próżny. a w gospo-
darstwie potrzebny. Jeśli mi na przodzie
dodasz „d“, znajdziesz mnie we wsi, na
boku; z głoską „t“ jestem istotą, cudem
powstałą, a gdy prócz tej głoski dostanę
„po“ na początku, przerażam ludzi.

Znaczenie zagadki

z 2go nru „Niewiasty“

Ku, — kum, — kur.

Ogłoszenia :

Najlepsze źródło nabycia

wyrobów tkackich polecamy

Kołdra wierzch kłotowy	cena	10 K
„ „ „	wełniany	12 K
„ „ „	dokładnie pikowana	15 K
„ „ „	atłasowy	20 K
Prześcieradło gotowe	grubsze	3 K
„ „ „	półlniane	4 K
„ „ „	czysto lniane	5 K
Prześcieradło półlniane	na kołdrę	5 K
„ „ „	lniane	6 K
Obrus „biały damaskowy	150/120	3 K
„ kolorowy „	150/180	4 K
Kapa na łóżko	bordowa w kwiaty	5 K
„ „ „	tyrolska kolor. w kwiaty	6 K
Garnitur	3 sztuki	16 K
„ „ „	zielony wełniany	25 K
Koc na łóżko	flanelowy	3 K
„ „ „	wełniany w kwiaty	6 K
„ „ „	grubszy	10 K

Tkálnia ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie (Koło Krosna)

Moczenie pościeli Ochrona natychmiastowa.
Podać wiek i pleć. Infor-
macje zadarmo. Gg. Pfaller, Nürnberg S. 293 (Bay

40 metrów resztek 15 kor. nie
puszczających pod gwarancją, 3-8 metrów
długie, Oxford, kanafas, zefir, flanele,
Barchan, dymka, szyfon, batyst. 40 metrów
resztek, najlepszy gatunek 20 koron — za
zaliczką. **Dom wysyłkowy, Dynów**
Galicja.